

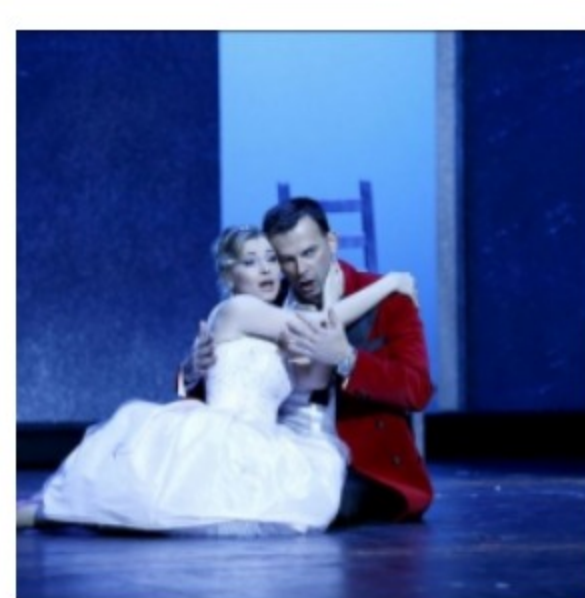
Jesteś tutaj: [Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Don Giovanni w Cinecità](#)

Don Giovanni w Cinecità

Don Giovanni, reż. Maria Sartova, Teatr Wielki w Łodzi**PIOTR OLKUSZ**Pracownik Instytutu Kultury Współczesnej UL,
redaktor miesięcznika „Dialog”

Lubię to! 0

A A A



Fot. Joanna Miklaszewska

Reżyserująca *Don Giovanniego* Maria Sartova powtarzała w wywiadach, że przeniesie fabułę opery w latach pięćdziesiąt i sześćdziesiąt, w wielki okres Hollywood. Oglądając spektakl, miałem wrażenie, że twórcy puszczają oko raczej do tych filmów z Ameryki, które dyskutują z landrynkową wizją powojennego prosperity, niż je wychwalają. Może zresztą kluczem nie jest tu nic z Hollywood, a raczej *Dolce Vita* Felliniego. Beztraska podróż do Oskarowej Ameryki byłaby jedynie wystrojeniem się w kielichowe sukienki do pół lydki. A *Don Giovanni* – i opera Mozarta, i ta inscenizacja – to przecież także gorzka opowieść o

słodkim życiu za wszelką cenę.

Przeniesienie fabuły w inny czas, niż zakłada libretto – gest regularnie stosowany w dzisiejszym teatrze – nie pozostaje tu więc bez konsekwencji. Jasne, tak często opisywany w kolorowych pismach przepych powojennego Hollywood wydaje się doskonale pasować do operowej konwencji i – co więcej – trafiać w gust konserwatywnego widza, ale mimo całej zachowawczości tej inscenizacji warto odnaleźć w pomysle Sartovej coś więcej niż tylko estetyczną zabawę. Zgoda: na scenie widzimy bohaterów tak ładnie ubranych, że wyglądają, jakby właśnie zesłali z planu zdjęciowego, ale to nie jest tylko pokaz mody retro z muzyką na żywo.

Bo przecież jest to jednak opowieść o dekadencji: o znudzeniu normalnością i poszukiwaniu coraz nowszych wrażeń bez pytania o konsekwencje. W librecie Da Pontego bodaj nikt – nie tylko tytułowy bohater – nie decyduje się na romans (czy zakochanie) dlatego, że jest mu źle. Każdy chciałby jakoś poeksperymentować ze swoim życiem i nie tyle w poszukiwaniu szczęścia (to zadziwiające, jak łatwo zdradzają te, które kochają po uszy, choćby Zerlina), ile w poszukiwaniu nowych wrażeń. Jeśli będziemy utrzymywać, że Don Giovanni miał w sobie rozkochać, bo miał nadludzkie talenta, to może od razu zanurzymy się w lekturach baśni o blond księżniczках i królewiczach na białych rumakach. Jeśli zrozumiemy, że Don Giovanni rozkochał w sobie, bo wykorzystywał strach przed monotonią wiecznego szczęścia, które te wszystkie uwiedzione przez niego kobiety mogłyby znaleźć w przykładowych małżeństwach, to zbliżymy się do powodów, dla których opowieść o nielekającym się wiecznego potępienia uwodzicieli zafascynowała tak wielu artystów. I jeśli myślimy o amerykańskim kinie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, o filmach, które dziś jeszcze coś znaczą, to wyłączymy serię obrazów jawnie kontestujących powojenną stabilizację (*Cienie Cassavetes*, *West Side Story* Wise'a i Robinsa, *Ameryka, Ameryka* Kazana itd.), wielkich tytułów pozostaje już niewiele, a żaden nie jest po prostu o szczęściu w bezpiecznej miłości. *Czy Narodziny gwiazdy* George'a Cukora nie krytykują blichtru powojennego sukcesu, zadając słynne pytanie o cenę Hollywood? *Czy Śniadanie u Tiffany'ego* nie jest wypracowaniem z ucieczki przed stabilizacją? *Don Giovanni* w strojach z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych musi być komentarzem w dość podobnej tonacji.

I może właśnie szukając łyżki dziegciu w tym *Don Giovannim*, a kierowany pewno także językiem arii, myślałem bardziej o halach zdjęciowych Cinecità, nie o Hollywood. A już najbardziej o *Dolce Vita* Federico Felliniego – filmie o świecie uciekającym przed tym, co metafizyczne, najwyższej rozbawionym wywoływaniem duchów. Świecie wielkiej socjety (tu będzie to Don Giovanni, Donna Anna, Donna Elvira, Don Ottavio), najwyższej rozbawionym spotkaniem z prostymi (Zerlina byłaby wcieleniem tej całej grupy utrzymujących się z własnej pracy rzymian). Skojarzenie bardziej na poziomie nastroju spektaklu niż czytelnich aluzji reżyserskich.

Bo – uspokoił to wszystkich zwolenników oper-koncertów – *Don Giovanni* Sartovej operuje raczej reżyserią plastyki niż reżyserowaniem aktorami i wydobywaniem nieoczywistych znaczeń. Akcja dzieje się jakby na tle pozostawionych dekoracji filmowych – przestrzeni tyleż uwodzącej (zwłaszcza że zmieniającej się pod wpływem gry światła), ile funkcjonalnej. Monumentalizująca scenografia Diany Marszałek pomaga Sartovej w stworzeniu spektaklu działającego wizualnością. Nawet dynamiczne sceny przemawiają właściwie jednym obrazem – jak choćby próba zatrzymania Giovanniego przez Annę w pierwszym akcie, gdy taroszenie prześcieradła – to oddawanie płótna, to przyciąganie go – traci jakiegokolwiek znaczenie, a zostaje w pamięci jedynie jako kompozycja plastyczna. Pojawiające się i znikające w pustych ramach obrazów kobiety (scena uczt) znowu są raczej mówieniem dość ogólną wizualnością niż precyzującymi sensami. W finale Giovanni już nawet nie ściska ręki Komandora – ze wzniesioną gniewnie i dumnie prawicą zanika wraz z całym stołem w oddechach teatralnych zapadni.

Powstaje więc spektakl bardzo statyczny, zwłaszcza że scen baletowych – z racji libretta i muzyki – jest tu niewiele. To raczej sojusz muzyki i plastyki, a nie muzyki i teatru. Tym bardziej że Wojciech Rodek prowadzi orkiestrę – rzecz by można – bardzo dostojnie, co oczywiście ma wielkie zalety (słychać dialogujące ze sobą grupy instrumentów, udaje się przełamać monopol tak dobrze znanej linii melodycznej kolejnych szlagierów na rzecz ukazania bardziej skomplikowanych struktur dźwiękowych), ale także pozbawia Don Giovanniego pazura młodości. Z wiejskiej zabawy (*Giovinette che fate all'amore*) pełnej bukolicznych i „ludowych” rytmów pozostaje dość dystygnowana konwersacja to między zakochanymi bądź między nimi a chórem, to między grupami muzyków. Efekt ciekawy, ciekawszy pewno dla tych, którzy przyszli dla muzyki, niż dla tych, którzy liczyli na eksplozję energii. Podobnie jest w finale pierwszego aktu, w którym – owszem – zachwycamy się różnorodnością barw głosów, ale mało komu śpieszy się do zemsty.

Oglądałem drugą premierę, która zdawała się należeć raczej do wokalistek: do kochanych przez łódzką publiczność Joanny Woś (Donna Anna) i Bernadetty Grabias (Donna Elvira), ale i – nagrodzonej i tak za słabymi oklaskami – Aleksandry Borkiewicz (Zerlina). Od Don Giovanniego (Robert Gierlach śpiewał tamtego wieczoru niestety nieco monotonna) ciekawszy był Dariusz Machej (Leporello). Szczególnie słowa uznania należą się chórowi przygotowanemu przez Dawida Jarząba za ciepłą barwę, świetną artykulację i dynamikę.

Koniec końców pierwsza premiera tego sezonu w Wielkim należy do udanych. Spektakl należy wpisać do kategorii „elegantkich”, ale w operze – może już tylko tam – takie określenie nie kryje w sobie złośliwości ani nawet ironii.

16-12-2015

Teatr Wielki w Łodzi
Wolfgang Amadeus Mozart
Don Giovanni
libretto: Lorenzo Da Ponte
kierownictwo muzyczne i dyrygent: Wojciech Rodek
reżyser: Maria Sartova
dekoracje i rekwizyty: Diana Marszałek
kostiumy: Martyna Kander
choreografia: Jakub Lewandowski
reżyseria efektów świetlnych: Grzegorz Policiński
przygotowanie chóru: Dawid Jarząb
obsada (podkreślono nazwiska z recenzowanego przedstawienia): Robert Gierlach, Ales Jenis, Lukasz Motkowicz, Iwona Sobotka, Joanna Woś, Dorota Wójcik, Lukasz Gaj, Tomasz Krzysica, Dawid Kwieciński, Aleksander Teliga, Robert Ulatowski, Bernadetta Grabias, Dariusz Machej, Patryk Rymanowski, Grzegorz Szostak, Robert Ulatowski, Aleksandra Borkiewicz, Patrycja Krzeszowska
Chór, balet i orkiestra Teatru Wielkiego w Łodzi
premiery: 21.11.2015

TAGI: [Don Giovanni](#), [Maria Sartova](#), [Wolfgang Amadeus Mozart](#), [Łódź](#), [Teatr Wielki w Łodzi](#)

Udostępnij

Lubię to! 0

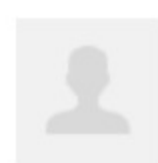
SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:siedem minus cztery jako liczbę: 

KOMENTARZE (1)

**Takie Tam** | 2015-12-16 14:21:27

» Cytuj

”Oglądałem drugą premierę...” śpiewał tamtego wieczoru niestety nieco monotonna” świetna artykulacja”... Resume: recenzent operę oglądał, ale jej nie słuchał. (widać o miejscu poświęconemu na analizę roboty dyrygenta, orkiestry, chóru). Wartość takiej recenzji - taka se.